

Fot. W. Bednarski



Związek Artystów Scen Polskich na Emigracji obchodził 25-lecie swego istnienia. Nie wiem czy zdarzyło się kiedyś w dziejach teatru, aby aktorzy jakiegoś kraju wskutek wojny, okupacji i prześladowań politycznych — tułali się przez ćwierć wieku po świecie. Aktorzy nasi przeszli okupację niemiecką, sowiecką, obozy koncentracyjne, zsyłki na Syberię, kampanie wojenne. Nigdy nie tracił nadziei i nie opuszczał rąk; grali na pustyni i na wybrzeżach morskich, pod bombami i pod gwiazdami, w Iraku, Persji, Izraelu, we Włoszech, Francji, Ameryce, Szkocji i Anglii. Nieraz w warunkach ciężkich i trudnych, nieraz w okolicznościach niesamowitych. Warto by o tym napisać książkę, w której rzeczywistość naszych czasów przerastałaby fantazję teatralną wszystkich czasów.

Na wieczornym przedstawieniu, urządzonym z powodu 25-lecia w St. Pancras Hall, w niedzielę 26 kwietnia, mówił serdecznie i z uznaniem o zasługach i ofiarności naszych aktorów emigracyjnych generał Anders.

Na popołudniowym przedstawieniu Feliks Konarski, zastępując prezesa Związku, Ryszarda Kiernowskiego, który po przebytej chorobie powoli wraca do zdrowia, przedstawił w krótkich i dobitnych słowach historię naszego wędrownego aktorstwa.

Wiesław Wahnout przemawiał imieniem Związku Pisarzy na Obczyźnie. Wypuklił on rolę, jaką odgrywają aktorzy polscy na emigracji w utrzymaniu polskości wśród młodego pokolenia. Przypomniał też autorów polskich, których wystawiano na scenie emigracyjnej. Z pisarzy krajowych: L. H. Morstin, Jerzy Szaniawski, J. Brończyk, Ro-

man Brandstetter, Zofia Kossak-Szczucka, Sławomir Mrożek (dyr. Kielanowski pierwszy wystawił na scenie Ogniska sztuki Mrożka, dziś sławnego i znanego w świecie pisarza). Z autorów emigracyjnych: Wiktor Budzyński, Edward Chudzyński, Antoni Cwojdzński, Ferdynand Goetel, Marian Hemar, twórca „Dzwonów z Czeremszy” i najdowcipniejszych polskich rewii, Marek Hlasko, Herminia Naglerowa, Ryszard Kiernowski, Mieczysław Lisiewicz i Teodozja Lisiewicz, Zygmunt Nowakowski, Roman Orwid-Bulicz, Jerzy Pietrkiewicz i autor pełnej uroku komedii „Kwatera nad Adriatykiem” — Napoleon Sadek. Z literatury klasycznej wystawiano Wyspiańskiego „Wesele” i „Zygmunta Augusta” krotchwile Bałuckiego „Klub kawalerów”. Inscenizowano „Pana Tadeusza”.

Reżyserowali przedstawieniami w Ognisku: Krystyna Ankiewicz, Jadwiga Domańska, Regina Kowalewska, Kora-Brzezińska, Barbara Reńska

**XXV-lecie Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą**

(organizowała wieczór autorski Wierzyńskiego), Belski, Cwojdzński, Kielanowski, wioleolnetni dyrektor Teatru Polskiego w Ognisku; Mirecki, Radulski, Szpiganowicz.

Na tegoroczną uroczystość wybrano „Kram z piosenkami” Leona Schillera.

Gdy w wypełnionej sali St. Pancras zabrzmią pierwsze piosenki — przed oczami niektórych widzów stanęło nieporównane widowisko Schillera z lat międzywojennych. Nasunęły się porównania. Za porównaniami nadszedł powiew melancholii. Za melancholią napłynęła trzęsąca fala refleksji w formie pytania: czy wolno nam przeprowadzać porównania?

Bo jak można porównywać mistrzowskie widowisko Schillera, nad którym wielki reżyser i muzyk pracował ze swym zespołem w normalnych warunkach w Polsce przez szereg miesięcy z kopią tego widowiska odtwarzaną w warunkach trudnych i niewdzięcznych w Londynie. Aktorzy, zarabiający w różnych zawodach, musieli przychodzić na próby wieczorami. Byli zmęczeni. Próby z konieczności miały charakter dorywczy. Ale w takim razie po co sięgać po dzieło, wymagające zarówno odtwórców najwyższej miary, jak wyobraźni reżyserskiej, kunsztu precyzyj i poezji?

Sluchając ślicznych melodii Schillera, ogarnął mnie lekki smutek, że Schiller nie poświęcił się całkowicie kompozycji. Mógł pisać własne oryginalne komedie i widowiska muzyczne, stać się znakomitym twórcą „musicals” na wiele lat przed dzisiejszym, tak popularnym rodzajem sztuki. Melodie jego pieśni, zwłaszcza wzruszające, legendarne „Oleandry” mają w sobie niezniszczalną świeżość, urok i sugestywność.

Jerzy Kropiwnicki z właściwą mu muzykalnością i wyczuciem stylu akompaniował temu „kramowi” piosenek Schillera i przez Schillera powołany do życia starym piosenkom polskim. Kropiwnicki dwoił się w naszych oczach: na przemian dyrygował z zacięciem ad hoc stworzoną orkiestra i grał na fortepianie, czarując miękkością uderzenia. Drugą pianistką była skupiona tym razem i opanowana Maria Drué.

Stanisław Szpiganowicz, laureat nagrody teatralnej niewątpliwie z wielką troską przygotowywał przedstawienie. Wszyscy wiemy o jego miłości do teatru, znamy jego pietyzm dla Schillera i szanujemy jego bogate doświadczenia teatralne. Ale tym razem za nadto popołgował swojemu zespołowi. W „szlachetkach” scenach zbiorowych, zwłaszcza w polonezie, niektórzy artyści fatalnie się zgrywali. Każdy starał się coś odtwarzać na własną rękę. Te przesadne ruchy, ukłony, skoki i podrygi i przymilania się były czasami trudne do zniesienia. A przecież wystarczyłoby jedno stanowcze słowo reżysera: „dosyć” — żeby okiełznać zespół i nadać mu więcej artystycznego umiaru.

Najlepiej wypadła „Cyganeria Krakowska” — pięknie obmyślony obraz na tle dachów krakowskich.

Była w tej scenie atmosfera Przebyszweszczyzny, Młodej Polski i secesji, owianej błyskiem Paryża. Marian Nowakowski odśpiewał pięknie pieśń o pelerynie. Niespodzianką była Renata Bogdańska, która z dramatycznym porwytem wykonała pieśń owianą nastrojem fin de siècle'u. Efekt byłby jeszcze większy, gdyby Bogdańska nie ilustrowała swej interpretacji gestami (zresztą ładnie obmyślonymi), ale śpiewała bez ruchu, upozowana, jak postacie z obrazów Toulouse-Lautreca.

Inny udany numer, to jedna z lepszych starszych polskich piosenek „o Małgorzacie”. Była to ulubiona piosenka Tuwima, który napisał nawet dłuższy poemat inspirowany piosenką. „Małgorzatka” można interpretować w różny sposób: na wesolo, lirycznie, filuternie; można ją także odegrać dramatycznie. Tak ją pojęła i doskonale odtworzyła Jakubówna. Jej koncepcja trafiła mi do przekonania.

Tola Korian inteligentnie i subtelnie śpiewała nieśmiertelnego Bartelsa, a Lola Kitajewicz, w czarnej sukni, ze złotym face-à-main, zapowiadała spektakl, przypominając trochę panią domu, wydająca literacki obiad i komentująca najważniejsze nowiny dnia.

W obszernym programie czytamy, że opracowanie muzyczne — to Kazimierz Hardulak. Oprawa malarzka i kostiumy — Feliks i Jadwiga Matyjaszkiewiczowie. Światło — Julian Jasiak i Andrzej Gołębiowski. Asystent reżysera — Roman Ratschka, Kierownictwo administracyjne — Olga Lisiewiczowa i energiczny Beno Koller.

Aktorzy biorący udział w przedstawieniu: panie — Arczyńska, Bogdańska, Conrad, Delmar, Jakubówna, Korian, Krukowska, Kuziara, Łubieńska, Michniewicz, Reńska, Suzinówna, Wtórcecka, Panowie — Bzowski (pełen zamasztyści), Chudzyński, Giercuskiewicz, Kutek (dobry typ kontuszowy), Łastowski, Malicz, Nowakowski, Oleksowicz, Opieński, Ratschka, Skoczylas, Schejbal.

Na zakończenie wyrażam zdziwienie, że wśród wykonawców zabrakło dwóch artystów, którzy wnieśli by na pewno do przedstawienia wiele ożywienia. Brak było Władę Majewskiej, znakomitej gwiazdy Lwowskiej Fali, śpiewaczki pomysłowej, oryginalnej i wciąż się doskonalącej. Zabrakło też seniora naszego aktorstwa, mistrza Lawińskiego, filara warszawskich kabaretów w okresie ich szczytowego rozwoju. Lawiński jest także najstarszym członkiem ZASPu, w którym pracował od chwili powstania tej zasłużonej instytucji.

S. Baliński